

KIEDY CENĄ ZA ODWAGĘ JEST LUDZKIE ŻYCIE – LEKARZE ZATRUDNIENI W SZPITALACH OBOZOWYCH MAJDANKA

*Tyle o sobie wiemy, ile nas sprawdzono*¹ – pisała Wisława Szymborska. A jeśli jesteśmy sprawdzani latami i każdego dnia na nowo? Bezterminowo osadzeni w obozie koncentracyjnym, bez wiedzy, co będzie jutro? Jeśli jesteśmy lekarzami związanymi Przyrzeczeniem Lekarskim? W jaki sposób brak lekarstw, diagnostyki, selekcje do komór gazowych, których jesteśmy świadkami, są w stanie wpłynąć na nasze zachowanie?

W tekście wspomnianego wyżej Przyrzeczenia Lekarskiego czytamy: [...] *według najlepszej wiedzy będę dopomagał cierpiącym, zwracającym się do mnie o pomoc, mając na celu wyłącznie ich dobro, że nie nadużyję ich zaufania i że zachowam w tajemnicy to wszystko, o czym się dowiem w związku z wykonywaniem zawodu* [...].

Majdanek

Obóz koncentracyjny w Lublinie, nazywany potocznie Majdankiem, funkcjonował od jesieni 1941 r. do lipca 1944 r. W tym czasie przetrzymywano w nim około 150 tys. więźniów różnych narodowości. Śmierć w obozie poniosło około 80 tys. osób, z czego blisko 60 tys. stanowili Żydzi. Z uwagi na tragiczne warunki sanitarno-bytowe Majdanek uchodził za jeden z najcięższych obozów. Drewniane baraki, na dwóch z pięciu pól typu stajennego, nie chroniły więźniów przed mrozem i deszczem, a dwa niewielkie piecyki służące do ich ogrzewania nie były w stanie ogrzać zimą dużych i nieuszczelnionych pomieszczeń, także z uwagi na brak opału. Natomiast latem, w blokach krytych nagrzewającą się papą, więźniom doskwierał upał. Alfred Kwiatkowski tak opisał warunki panujące w obozie latem 1942 r.: *Po dwu tygodniach warunki bytowe pozostały bez zmian. W dalszym ciągu leżeliśmy na gołych deskach i nie myśleliśmy się. W baraku nie było wody i oświetlenia, natomiast kurzu było bardzo dużo. Nikt nie sprzątał, gdyż nie było czym tego robić. W gorące dni z powiewem wiatru,*

¹ Fragment wiersza W. Szymborskiej: *Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej*.

od strony ustępów, wlatywał fetor. Ludzie mdleli i przewracali się na podłogę. Coraz bardziej załamani psychicznie, opadaliśmy z sił².

W czasie, gdy sprowadzono na Majdanek pierwszych więźniów Polaków, był on jeszcze w budowie. Krzysztof Radziwiłł, deportowany tu w grudniu 1941 r. jako tłumacz, napisał: *W przeciwieństwie do mojego „Mutterlager” – Buchenwaldu – wywierającego mimo toczącej się wojny wrażenie pokojowego więzienia z zachowaniem przymusowej higieny i nie najgorszym jeszcze wyżywieniem, budujący się dopiero Majdanek, taki, jakżeśmy go zastali, miał wszelkie cechy pospiesznej improwizacji*³. W ten sam sposób myśleli o nim i inni więźniowie. Andrzej Stanisławski tak opisał stan baraków na jednym z pól w styczniu 1943 r., kiedy wprowadzono transport więźniów politycznych na III pole więźniarskie: *Był to drewniany barak, zbudowany z cienkich desek. Ktoś znalazł jego nazwę w języku niemieckim: Pferdestabl, a więc niemiecka stajnia drewniana dla koni, którą przeznaczono na mieszkanie dla nas. Barak był pusty, z obu stron prowadziły doń półkoliste wrota, zamykane na olbrzymie drewniane zasuwki. Nad niszami umieszczono małe, zbrojonym szkłem wyłożone świetliki. Łóżek nie było żadnych, jedynie w środku baraku leżało kilkadziesiąt sienników wypełnionych zgnojoną słomą*⁴.

Romuald Sztaba

Kiedy na przełomie lat 1941/1942 zaczęto zwozić tu lekarzy z obozów na terenie Rzeszy, na Majdanku nie funkcjonował jeszcze rewir (szpital obozowy), mimo że panowała tu już epidemia tyfusu. Lekarzy zatrudniano w magazynach, pracach ziemnych lub przy przenoszeniu zwłok zmarłych. Jan Klonowski, lekarz deportowany na Majdanek w listopadzie 1941 r., wspomina: *Pierwszego dnia po tej nocy makabrycznej, zimnej nocy, w tym niewykończonym baraku zawieszali nas rano do pracy. Na czym polegała ta praca? Leżała przed każdym barakiem sterta... , dokładnie sterta ludzkich ciał. Jeszcze niektórych żywych, niektórych nie. Powiedzieli nam, że mamy ich zbadać. Nas, kilku lekarzy, rozbieraliśmy po prostu tę stertę. Wyciągaliśmy, kładliśmy obok i patrzyliśmy czy któryś więzień daje znaki życia. Tego, który dawał kładliśmy osobno i mówiliśmy, że należy go skierować do szpitala, zmarłych kładliśmy oddzielnie. Proszę sobie wyobrazić, że potem, kiedy skończyliśmy prace pozwolono nam odejść. Potem wszystkich razem zabrali. Tych żywych wzięli do baraku i rozstrzelali a potem wszystkich wywieźli*⁵.

² A. Kwiatkowski, *Zakładnicy [w:] Przeżyli Majdanek, Wspomnienia byłych więźniów obozu koncentracyjnego na Majdanku*, C. Rajca, A. Wiśniewska (oprac.), Lublin 1980, s. 83.

³ K. M. Radziwiłł, *Pamiętniki. Od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*, Warszawa 2000, s. 230.

⁴ A. Stanisławski, *Pole śmierci*, Lublin 1969, s. 41.

⁵ Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku (dalej: APMM), Zbiór nagrań audiowizualnych (dalej: Anw), XXII-24, J. Klonowski.

W lutym 1942 r. w grupie czterech lekarzy przewieziono na Majdanek z KL Auschwitz 29-letniego Romualda Sztabę. Jak inni lekarze w tym okresie nie pracował w zawodzie, ale był magazynierem na trzecim bloku I pola. Do jego zadań należało prowadzenie kartoteki i układanie koców. Po latach relacjonował: *Pewnego dnia wezwał mnie kapo i zapytał, czy chcę być lekarzem czy magazynierem? Nie byłem na tyle wyrobiony, aby widzieć, że w warunkach obozowych stanowisko magazyniera może być bardzo intratną posadą. Chciałem być lekarzem*⁶. Początkowo dr Sztaba pracował w baraku chirurgicznym. Jak zapamiętał, w tym okresie zadaniem chirurgów było głównie nacinanie niegotowanym skalpelem, a następnie sączkowanie niewyjałowioną gazą ropni skórnych i podskórnych (tzw. ropowic), stanów zapalnych wywołanych bakteriami ropotwórczymi na skutek brudu, świerzbu i robactwa. Następnie przeniesiono go do baraku z chorymi na tyfus. Tak opisywał tę pracę: *Śmiertelność na tym bloku nie była duża. Najgorsze było wynędznienie potyfusowe, ponieważ przez cały okres choroby nic się nie je. W normalnych warunkach porcję chleba więźni zjadłby bardzo szybko, a przy durze oddawał innym. Nie trzeba być lekarzem, aby stwierdzić, że jeśli ktoś oddaje chleb i ma 39 stopni temperatury, to ma tyfus plamisty. Najgorsze były powiktania potyfusowe, biegunki, z którymi nie mogliśmy sobie poradzić. Więźniowie stawali się gamlami lub muzulmanami. [...] Właściwie niewiele mogliśmy pomóc chorym na dur. Chory leżał w rewirze 12–14 dni. Wszystko zależało od odporności organizmu*⁷.

Właśnie w tym bloku najczęściej dochodziło do selekcji, podczas których wybierano więźniów do komór gazowych. Selekcji dokonywał esesman, natomiast zadaniem więźniów-lekarzy było przedstawianie wcześniej przygotowanych kart chorobowych. Jak zapamiętał Sztaba, wyglądała ona w następujący sposób: *Ustawiano w szeregu wynędzniałe szkielety, trzęsące się z osłabienia i temperatury, bo podczas duru człowiek jest zamroczony, odurzony. Chwiejąc się szli jeden za drugim na cieniotkich nogach, duża ostrzyżona głowa, przerażony wzrok, nie bardzo świadomi, co się dzieje. Na środku stawał esesman, kapo albo dwóch podoficerów, obok ja. Tamten decydował: na lewo – do gazu, na prawo – jeszcze może pożyć. I koniec. Zabierał karty chorobowe osób skierowanych na lewo, mi oddawał pozostałe. W ciągu czterech godzin należało chorych przygotować do „transportu”. Udział polskich lekarzy w selekcjach był bierny. Jako ostatni chodził lekarz nadzorujący barak z kartami chorobowymi, które wcześniej musiał przygotować. Jakie manipulacje były przez nas robione, żeby uratować kolegów – zostawiam to głosowi innych lekarzy. W jednym z grypsów*

⁶ R. Sztaba, *Rewir [w:] Majdanek. Obóz koncentracyjny w relacjach więźniów*, M. Grudzińska (oprac.), Lublin 2011, s. 18.

⁷ Tamże, s. 19.

przemycionych z Majdanka do Lublina napisał: *Praca – niewdzięczna, wyniki okropne. [...] Człowiek wyratowany z ciężkiej choroby, podkarmiony (2–3 kg) za dwa tygodnie na polu staje się ruiną nie do odbudowania. Zawodzą wszystkie środki, opadają ręce – nieubłagana śmierć kończy walkę*⁸.

To właśnie za tę pracę lekarzy, wykonywaną z narażeniem życia poprzez fałszowanie dokumentacji i ukrywanie wyznaczonych na śmierć, byli więźniowie-pacjenci w relacjach wyrażają często podziękowania⁹. Jan Zakrzewski wspominał selekcję, jaka odbyła się na rewirze męskim w połowie marca 1943 r. Jak przyznaje na skutek wygłodzenia oraz przechodzonego wówczas tyfusu plamistego ważył 34 kg, tj. połowę tego, co przed uwięzieniem. Po tym, jak esesmani wytypowali go na śmierć z pomocą przyszedł mu dr Sztaba, który powiedział kalifaktorom, aby na jego miejsce podłożyli nieboszczyka, tak, żeby stan wyselekcjonowanych się zgadzał i tym samym ocalił mu życie¹⁰. Także artysta Albin Maria Boniecki, zatrudniony w obozie do wykonywania rzeźb, wspominał, że Sztaba przemycił kolegom numery skrajnie wycieńczonych, którym groziła już komora gazowa, by ci zabierali ich ze szpitala obozowego i umieszczali w swoich komandach. Tam mieli wykonywać fikcyjne prace, a w rzeczywistości mogli dochodzić do siebie. Jak wspomina Boniecki: *Przychodzili do mnie nieprzytomni w pełnym kryzysie tyfusu i czerwonki. Leżeli oni pokotem w mojej „pracowni” i nareszcie odpoczywali*¹¹.

Kolejnym miejscem pracy w KL Lublin dr Sztaby był barak świerzbowy. Tu także, przez wzgląd na brak możliwości leczenia, pełne wyzdrowienie więźniów graniczyło z cudem. Tak opisywał problemy, z jakimi mierzył się jako lekarz w obozie: *Nie było laboratorium żadnego. Nawet proste badania moczu nie istniały. Nie istniały aparaty do mierzenia ciśnienia krwi. Nie było mowy o żadnych analizach krwi, żadnym badaniu płynu mózgowo-rdzeniowego, nakłuciu oplotkowej, wysięków oplotkowych. Nie było laboratorium, nie było próbek, nie było szkiełek, rozmazów, preparatów. Nie było nic. To nie jest metoda diagnostyki. Patrzenie i czytanie z twarzy, z wyglądu i opukiwanie pacjenta chorego to nie jest medycyna! Myśmy nie mieli żadnych możliwości diagnostycznych. A jeżeli nie mamy możliwości diagnostycznych, nie możemy ukierunkować terapii. Terapii, ale co to za terapia... Jaka terapia? Nie było żadnej terapii!*¹².

⁸ APMM, Archiwum organizacji więźniów (dalej: Aow), IV-97, R. Sztaba gryps do E. Krzyżewskiej, k. 3-4.

⁹ Z. Pawlak, *Przeżyłem...*, Warszawa 1969, s. 8, 114-115; J. Zakrzewski, *A my żyjemy dalej*, Lublin 1982, s. 94.

¹⁰ J. Zakrzewski, *A my...*, s. 41.

¹¹ A. M. Boniecki, *Rzeźby [w:] Majdanek. Obóz koncentracyjny...*, s. 189.

¹² APMM, Znw, XXII-9, R. Sztaba.

W jednym z grypsów skierowanych do mateczki obozowej skarżył się: *Ciężki jest los więźnia – nie chcę tutaj narzekać – ale sami widzicie po zawiadomieniach śmierci jaką rolę spełnia lager. I nasza rola lekarzy jest tragiczna – oczekują ludzie od nas dużo, a my często jesteśmy bezsilni – wspólnymi siłami robimy wszystko, co można – a wyniki*.¹³ Jako jeden z wtajemniczonych, ale i uprzywilejowanych z racji pełnienia funkcji lekarza otrzymywał paczki z żywnością i lekami, by dzielić je między najbardziej potrzebujących. W oczach mateczki obozowej, S. Malmowej, takie zachowanie było wyrazem pełni poświęcenia i ofiarności wobec współwięźniów¹⁴.

Oprócz pracy na rewirze, zdobywania lekarstw Romuald Sztaba był zaangażowany w działalność konspiracyjną w obozie. Jak zapamiętał Jerzy Kwiatkowski: *Dr Sztaba utrzymuje stały kontakt ze światem za drutami i wysyła stale sprawozdania o bieżących wydarzeniach w obozie, jako też informacje zebrane od chorych przetransportowanych z innych obozów*¹⁵. *Wykrada on różne dane z biura lekarza i czasami wysyła dokumenty woryginale*¹⁶. W 1943 r. przygotował na żądanie ruchu oporu dane dotyczące całości zagadnień obozowych. W notatkach przekazywał dokładne wiadomości dotyczące baraków, ich rozmieszczenia, ogólnej budowy obozu, warunków sanitarnych, wyżywienia, pracy i traktowania więźniów. W późniejszym czasie opracowywał dane o selekcjach, komorach gazowych, egzekucjach przez wieszanie, rozstrzeliwanie, o składzie załogi SS, transportach przychodzących do obozu i wychodzących z niego, o składzie narodowościowym więźniów i ich stanie liczebnym. W 1944 r. po napływie tzw. transportów chorych z fabryk zbrojeniowych i obozów na terenie Rzeszy na podstawie zeznań przywożonych stamtąd więźniów wysyłał raporty o dotyczące specyfiki pracy w tych miejscach, zwłaszcza produkcji broni rakietowej V1 i V2 w Dorze¹⁷.

Patrząc na jego postawę, zarówno jako lekarza, jak i członka obozowego ruchu oporu, nie dziwią słowa innego więźnia, A. Stanisławskiego, który napisał, że *dr Romuald Sztaba był jedną z piękniejszych sylwetek na Majdanku*¹⁸.

W kwietniu 1944 r. podczas ewakuacji był deportowany do KL Gross-Rosen, a stamtąd do KL Leitmeritz. Po wojnie wrócił do rodzinnej Dąbrowy Górniczej, potem pracował w Warszawie, a w roku 1955 r. został kierownikiem Kliniki Chirurgii Dziecięcej Akademii Medycznej w Gdańsku. W 1971 r. otrzymał tytuł profesora nauk medycznych. Był odznaczany medalami na skalę województwa

¹³ APMM, Aow, IV-97, R. Sztaba gryps do E. Krzyżewskiej, k. 11-12.

¹⁴ S. Malm, *Mateczka* [w:] *Majdanek. Obóz koncentracyjny...*, s. 199; A. Stanisławski, *Pole...*, s. 218.

¹⁵ Z. Pawlak, *Przeżyłem...*, s. 184.

¹⁶ J. Kwiatkowski, *485 dni na Majdanku*, Lublin 2018, s. 307.

¹⁷ A. Stanisławski, *Pole...*, s. 188; Z. Pawlak, *Przeżyłem...*, s. 190, 192.

¹⁸ Tamże.

i państwa. Dla kolegów lekarzy stał się autorytetem, cenionym specjalistą chirurgii dziecięcej, dla medycyny – twórcą urologii dziecięcej.

Stefania Perzanowska

Wybitną osobowością w KL Lublin była także Stefania Perzanowska, z zawodu lekarz-internista. Kiedy została aresztowana w Radomiu w listopadzie 1942 r., nie miała świadomości, że jej mąż Zygmunt został stracony w obozie w Starobielsku. W domu zostawiła córkę z pierwszego małżeństwa z Waldemarem Jerzym Szwarcbartem, Zosię, uprzednio niszcząc wszelkie dokumenty poświadczające jej tożsamość i zmieniając jej nazwisko.

Dr Perzanowską wysłano na Majdanek z więzienia gestapo w Radomiu, pierwszym transportem więźniów politycznych, w jakim znajdowały się kobiety. Po latach wspominała: *Kiedy przywieziono nas w początku stycznia 1943 r. na Majdanek, obóz kobiecy, jako taki, jeszcze nie istniał. Męski obóz na Majdanku był już od dawna mocno zaludniony, a do obozu kobiecego przybyliśmy pierwsze [...] Przydzielono nam jeden barak; reszta baraków była pusta i niezamieszkała*¹⁹. Zupełnie nieprzygotowane na przybycie więźniarek baraki na V polu nie tylko nie miały podstawowego wyposażenia, ale też okien, podłóg czy drzwi. Oto, jak Perzanowska zapamiętała pierwszą noc w obozie: *Esesmani otwierają z trudem drzwi pierwszego baraku, połowa okien wybita, to samo w drugim, wreszcie każą nam wejść do trzeciego. Tu też brak paru szyb, przeraźliwie zimno. Trzypiętrowe prycze z siennikami i kocami, mały żelazny piecyk, tzw. koza. [...] Kładziemy się, ale przeraźliwie zimno nie pozwala nam zasnąć. [...] Rano koce są przymarznięte do naszych ubrań, że z trudem je odrywamy. Wychodzimy na dwór. Rozglądam się po polu, widzę za barakiem wykopane doły kłoczne bez żadnej ochrony przed śniegiem i mrozem*²⁰. Brakowało nie tylko kanalizacji, ale także elektryczności. Wobec stałego braku dostępu do wody (jedyna na polu kobiet studnia była zmarznięta) kobiety myły się roztapianym śniegiem lub płynami, jakie dostawały zamiast posiłku na śniadanie. Plagą były także insekty, które były roznośicielami chorób, zwłaszcza tyfusu.

Dr Perzanowska po przybyciu do obozu natychmiast zajęła się opieką nad chorymi. Pierwszy zabieg chirurgiczny – nacięcia wrzodu w gardle – wykonała wysterylizowanym nad ogniem nożem kuchennym, służącym blokowej do krojenia chleba. To z jej inicjatywy powstał na polach żeńskich rewir. Jak wspominała Wanda Ossowska: *Perzanowska w pewnym momencie, kiedy rozszalał się tyfus*

¹⁹ S. Perzanowska, *Szpital kobiecy w obozie na Majdanku*, „Przegląd Lekarski”, Oświęcim 1960, nr 23, s. 235.

²⁰ S. Perzanowska, *Gdy myśli do Majdanka wracają*, Lublin 1970, s. 10–11.

na Majdanku, powiedziała do mnie: „Idziemy do Niemców, musimy coś załatwić”. I tutaj, znowu, jej wystąpienie, kategorię, zwięzłe i właściwie niepodlegające dyskusji: „Musimy mieć szpital. Nie dlatego, że my ginimy, bo my na to byśmy tu przywiezione, ale dlatego że wy, panowie, będziecie ginąć, bo tyfus tak samo was ogarnie jak nas”. I dano nam barak na szpital. To był pierwszy sukces. Potem się zaczęły te drobiazgi, a to termometry, a to jakiś kontakt z wolnością, a to ktoś coś jednak nam z tych Niemców dostarczał, bo były te konkretne, mądre żądania, poparte słowami: nie dacie – was czeka to samo²¹. Jednak na początku przydzielono na rewir tylko jeden barak, w którym przebywały kobiety chore, także zakaźnie. W nowo powstającym szpitalu brakowało nie tylko przyrządów medycznych, ale także leków i środków opatrunkowych. Jak zapamiętała Jadwiga Lipska-Węgrzecka więźniarki leczono wówczas Hals-tabletkami: *To było to, czym jest nasza aspiryna. Tym doktor leczyła bardzo różne schorzenia, wmawiając, że to jest lekarstwo właśnie na tą chorobę i ono na pewno pomoże. A w tych warunkach leczenie sugestią było niesłychanie ważne i bardzo skuteczne. Po tych Hals-tabletkach mijały bóle brzucha, mijały bóle głowy, mijały zaziębienia – no jednym słowem był to lek uniwersalny, szczególnie w tym pierwszym okresie*²².

Perzanowska dzięki nielegalnym kontaktom z organizacjami charytatywnymi PCK i RGO zdobywała niezbędne leki oraz sprzęt. Z powodu zbyt małej liczby wykwalifikowanego personelu w wolnych chwilach przyuczała do zawodu młode kobiety zatrudnione w rewirze. W jednym z grypsów, z grudnia 1943 r., do córki napisała: *Potrzebna mi anatomia – książka w zakresie gimnazjalnym lub trochę większym – nie tylko atlas ale i treść – bo mam tu takie kursy dla pielęgniarek*²³.

Wiele razy narażała dla chorych własne życie. W szpitalu obozowym nie tylko starała się pomagać pacjentom, ale także ukrywała w nim skrajnie wyczerpane lub skazane na śmierć więźniarki, fałszując dokumentację. Tak na przykład było latem 1943 r., kiedy esesmani poinformowali personel rewiru, że od jutra ma nie być tyfusu na polu żeńskim²⁴. Kobiety zorientowały się, jaki los czeka chore, po tym, kiedy szef krematorium zabił Żydówkę z dudem plamistym zastrzykiem fenolu²⁵. Po tym zdarzeniu Perzanowska razem z pracownicami w nocy przerabiały karty chorobowe, w których zamiast tyfusu wpisywały inne choroby, np. zapalenia płuc czy nerek.

²¹ APMM, ZnW, XXII-117, W. Ossowska.

²² APMM, Zna, XXII-49, J. Lipska-Węgrzycka.

²³ APMM, Aow, IV-91, S. Perzanowska, b.p.

²⁴ W. Ossowska, *Przeżyłam...* Lwów–Warszawa 1939-1946, Warszawa 1990, s. 280.

²⁵ S. Perzanowska, *Szpital obozu kobiecego w Majdanku*, „Przegląd Lekarski” 1968, nr 1 (1968), s. 239.

Przez cały czas starała się pomagać więźniarkom żydowskim, dla których Majdanek pełnił funkcję obozu zagłady. W sytuacji, kiedy Niemcy kazali wynosić z rewiru ranne Żydówki na plac apelowy, Perzanowska, mimo świadomości konsekwencji odmowy, powiedziała: *My jesteśmy służbą sanitarną, myśmy przysięgały człowieka każdego ratować do końca. My nie pójdziemy wynosić Żydówek na plac apelowy, gdzie jest selekcja*²⁶. Taką samą postawą wykazała się po upadku powstania w getcie warszawskim. Jedna z matek przyniosła jej wówczas 5–6 letnie dziecko, któremu, aby zaoszczędzić okrutnej śmierci w komorze gazowej podała zbyt dużo środka nasennego. Mimo że dziecko odratowano, kilka dni później zostało ono zagazowane. Tłumaczka i pisarz rewiru, Jadwiga Lipska-Węgrzecka, płacząc, powiedziała o dylematach personelu medycznego w obozie koncentracyjnym: [...] *nigdy nie było wiadomo, czy się robi dobrze, czy się robi źle, ja zresztą nie mogę o tym mówić normalnie*²⁷.

Pełną odwagi postawę wykazały pracownice rewiru także w Wigilię 1943 r., kiedy pojęły decyzję, że będą ukrywać w szpitalu żydowskiego noworodka. Miały świadomość, że nowo narodzone dzieci żydowskie zabierano matkom i mordowano. W relacjach opisywany jest przypadek, kiedy sanitariusz Gunter Konietzny po asystowaniu jednej z Żydówek przy porodzie pokazał noworodka matce ze słowami: *patrz, jakie piękne dziecko urodziłaś*, podał je kobiecie a następnie brutalnie odebrał, włożył nagie do teczki i odjechał na rowerze do krematorium²⁸. Urodzonego w Wigilię chłopca włączono razem z matką do transportu ewakuacyjnego do KL Auschwitz w kwietniu 1944 r. Krótco po przybyciu do tego obozu, tak jak pozostali Żydzi wysłani wówczas z Majdanka, zostało zabite w komorze gazowej.

Tak opisała dr Perzanowską W. Ossowska, jedna z b. więźniarek Majdanka: *Perzanowska, do której więźniarki, ten tłum więźniarski, obcy, nieznany, rozmaity i bardzo zaangażowany, powiedzmy patriotycznie i wcale niezaangażowany, ten tłum do Perzanowskiej mówił „mamo”, do Perzanowskiej mówił „proszę Pani Doktor”, do Perzanowskiej zwracał się z najwyższym uznaniem, szacunkiem, bo wiedział, że Perzanowska nie mogąc nic, może bardzo wiele, bardzo wiele. Strona psychiczna odgrywała tutaj niestychaną rolę... Ta rozmowa z Perzanowską, która mówiła: „wytrzymasz i musisz wytrzymać i ja ci pomogę, a ty rób tak i tak i będzie dobrze”. I było dobrze... i było dobrze*²⁹.

²⁶ APMM, ZnW, XXII-117, W. Ossowska.

²⁷ APMM, ZnW, XXII-49, J. Węgrzecka.

²⁸ J. Lipska-Węgrzecka, *Byłam szrajberką rewiru* [w:] *My z Majdanka. Wspomnienia byłych więźniarek*, K. Tarasiewicz (red. i oprac.), Lublin 1988, s. 118–119; S. Perzanowska, *Gdy myśli...*, s. 43–44; W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 272; J. Musioł, *Świadkowie*, Katowice 1979, s. 58.

²⁹ APMM, ZnW, XXII-117, W. Ossowska.

Podczas ewakuacji rewiru wysłano Perzanowską razem z personelem żeńskim i chorymi do KL Auschwitz. W jednym z grypsów do rodziny napisała wówczas: *My starzy bywalcy obozowi, już nie jesteśmy tacy, jak rok temu. Nie jest tak łatwo byle czym zastraszyć i wyprowadzić nas z równowagi. To wszystko, na co byliśmy zmuszeni patrzeć i cośmy przeszli, stępiło przede wszystkim naszą wrażliwość. [...] Wierzę, że co ma być to się stanie i wierzę, że będzie dobrze. Przede wszystkim chcę bronić chorych, co jest moim elementarnym obowiązkiem. Są tu też osoby, które się załamują łatwo nerwowo już teraz – te trzeba podtrzymywać. [...] Jasiulku, całym sercem i myślami z Tobą jestem, Boskiej opiece oddaję Ciebie i siebie i czekam dalszego ciągu spokojnie. Wasza Matka³⁰.*

Dr Stefania Perzanowska była także więźniarką obozów w Ravensbrück i Neustadt-Glewe. Wszędzie tam jako więzień-lekarka niosła pomoc chorym. W maju 1945 r. powróciła do Radomia, gdzie na Oddziale Chorób Wewnętrznych powierzono jej stanowisko ordynatora. W domu założyła wówczas jedną z pierwszych poradni, w której przyjmowała bezpłatnie byłych więźniów obozów koncentracyjnych oraz ich rodziny. Za swoją działalność, także społeczną, była wielokrotnie odznaczana, a 1985 r. jedną z ulic w pobliżu Szpitala Wojewódzkiego nazwano jej imieniem.

Henryk Wieliczański

Doktor medycyny Henryk Wieliczański (właściwie Izrael Hersz Halpern Wieliczański), jak można przeczytać na jednej z przedwojennych recept, był specjalistą chorób płuc (gruźlicy), serca i wewnętrznych³¹. Po uzyskaniu doktoratu i odbyciu praktyki w światowej sławy klinice wiedeńskiej podjął pracę w sanatorium przeciwgruźliczym w Tuszyńku. Tam poznał Polkę, Teodozję Zwolińską. W listopadzie 1939 r., mimo braku akceptacji ze strony rodziny Teodozji, ochrzcił się, wziął z nią ślub i przybrał nazwisko Henryk Wieliczański. W okresie okupacji razem z żoną i córką Zosią zamieszkał w Warszawie. W końcu 1940 r. zorganizował podziemne laboratorium toksykologiczne Związku Syndykalistów Polskich i w swoim mieszkaniu przy ul. Sosnowej prowadził praktykę lekarską. Dom ten był także miejscem zebrań, zbiórek szkoleniowych, przechowywania materiałów wybuchowych a także rozdziału prasy podziemnej i trucizn³². W październiku 1942 r. Wieliczańscy ukrywali w domu Sarę Celnik (fałszywe dokumenty na nazwisko Stefania Pabiańska), która pracowała u nich jako opiekunka do dziecka.

³⁰ Podkreślenie M.G. APMM, Aow, IV-91, S. Perzanowska, b.p.

³¹ APMM, Aow, IV-82, H. Wieliczański.

³² H. Wilman, *Opuszczenie rajy*, Łódź 2011, s. 14.

Rodzina nigdy nie poznała prawdy na temat aresztowania H. Wieliczańskiego. Zastanawiano się, czy miało ono miejsce dlatego, że działał w konspiracji czy dlatego, że przechowywał Żydówkę. Jak wspominał jego syn po wojnie: *Nigdy nie dowiedzieliśmy się, kto zadenuncjował Henryka do gestapo, które zaaresztowało go 8 stycznia 1943 r. i uwięziło potem na Pawiaku. Wiadomo, że była to kobieta zamieszkała w tej samej kamienicy przy ulicy Sosnowej i jedynie występowała pod pseudonimem Hechłacz. Przez wiele lat były podejrzenia, że była to matka Teodozji, Maria, która nigdy nie zaakceptowała Henryka jako zięcia. Podejrzenie to mógł popierać fakt, że Teodozja nie została wtedy aresztowana, mimo że też była aktywnym członkiem podziemia*³³.

Wieliczański po pobycie w więzieniu gestapo w Warszawie został wysłany na Majdanek w styczniu 1943 r. Jak wynika z relacji rodziny, w obozie był szantażowany: jeden z kolegów – doktor H. – straszył go, że jeśli nie będzie mu oddawał paczek, wyda, że jest Żydem³⁴. Sam Wieliczański w grypsach do rodziny wielokrotnie wspominał o konflikcie z tym lekarzem: *Gotujemy sobie razem z Andrzejem P. i mężem pani z Żórawiej (Nowakiem). Z dr H. nigdy, bo to człowiek nieopanowany, chory nerwowo. Z nim jestem w stosunkach tylko służbowych. [...] Do dra H. nie waz się pisać – byłoby to ujmą dla mego honoru. Jego docinki i upokorzenia znoszę w imię odkupienia Twego i Zosi szczęścia. Jest to człowiek zły, którego nic nie zmieni*³⁵. Jesienią 1943 r., kiedy przeniesiono go do innego baraku uspakajał: *Ukochana moja, jestem zdrow, spokojny, jem dobrze i obficie, już nie jestem na bloku dra H., tu jestem poważanym człowiekiem oraz [...] już nie oglądam twarzy dr H. Na pewno wróci sen i apetyt i nerwy uspokoją się. [...] Ja jestem zdrow i szczęśliwy, zem się wyrwał od dra H.*³⁶.

Analiza grypsów wysyłanych z obozu do żony pokazuje, że siłą do życia i pomagania innym czerpał z miłości do najbliższych i nadziei, że szybko się zobaczą. W jednym z listów napisał: *Lusienko jedyna, ukochana i najdroższa! Wszystko śpi, a ja siedzę pod przyścianą żarówką i piszę do Ciebie w nocy z 9 XII na 10 XII. Piszę do Ciebie, mówię bezdźwięcznie do Ciebie będąc ciałem tutaj, a sercem i duszą całą przy Tobie, w naszym mieszkaniu. Staję teraz obok Ciebie i patrzę, patrzę na Twą ukochaną uśpioną twarz, na nasze dzieciątko wtulone w Twoje tak oddane i bezpieczne dlań ramiona. W Twojej sypialni mrok, cisza, słyszę Twój miarowy oddech, nieco szybszy i głośniejszy dziecka. Księżyc przez okna balkonowe*

³³ APMM, Opracowania, XIV-1, v. 193, t. 1, Henryk Wieliczański, k. 42.

³⁴ APMM, Zbiór nagrań audio (dalej: Zna), VIII-508, Wspomnienie o H. Wieliczańskim.

³⁵ APMM, Aow, IV-82, H. Wieliczański, k. 40, 45.

³⁶ Tamże, k. 63, 68.

*rozjaśnia mrok i ułatwia mi, oczom mego serca miłosne spojrzenie – na Ciebie, tak stale wytęsknioną, w snach i na jawie [...]*³⁷.

W opinii osadzonych uchodził za doskonałego lekarza, a także osobę zaangażowaną w pomoc i ratowanie drugiego człowieka³⁸. J. Kwiatkowski opisał go w następujący sposób: *Dr Wieliczański zasłynął wśród więźniów, jako samarytanin. Robi on więcej, niż jest jego obowiązkiem, podtrzymuje on ludzi zastrzykami przeszmuglowanymi i spotyka się nawet z wymówkami ze strony niektórych kolegów-lekarzy zazdrosnych o sympatię, jaką zyskał wśród więźniów*³⁹. Był łącznikiem pomiędzy potrzebującymi a matczynymi/cioteczkami obozowymi, mieszkankami Lublina, wysyłającymi paczki do obozu. Jedną z więźniarek wspominała: *Doktor Wieliczański, przecież on się nie troszczył o siebie. On ciągle..., ktoś mu podawał nowe nazwisko, nowych więźniów prosząc, żeby pani Antonina Grygowa – „Ciotka” brata ich pod opiekę*⁴⁰.

Jako pracownik rewiru starał się chronić chorych przed selekcjami. Życie zawdzięcza mu m.in. Kazimierz Wdzięczny, który zapamiętał, że w czasie, kiedy przebywał w szpitalu obozowym, jako rekonwalescent po tyfusie i ważył zaledwie 36 kilogramów, przyszedł do pacjentów dr Wieliczański i ostrzegł, że w związku z planowaną przez esesmanów na kolejny dzień selekcją muszą opuścić rewir, inaczej zginą w komorze gazowej⁴¹.

Trudno sobie wyobrazić, co Wieliczański czuł 3 listopada 1943 r. podczas największej egzekucji w dziejach obozów koncentracyjnych, w której rozstrzelano na Majdanku około 18 tysięcy Żydów: mężczyzn, kobiet i dzieci. Na skutek donosów, najczęściej współwięźniów, tych, którym udało się ukryć tego dnia, zabijano w późniejszym czasie. Kilka dni po tej masakrze w zaszyfrowanym grypsie donosił: *W dniu urodzin naszej Zochny [3 listopada – M. G.] tutaj poszło przeszło osiemnaście tysięcy z rodziny dentysty [Żyda, który leczył Wieliczańskiego – M. G.], a w innym: W międzyczasie wskutek zaczadzenia się zmarł dentysta z całą bez wyjątku rodziną swoją. Po tym wypadku znowu sprowadziliśmy się na stare miejsce zamieszkania. Co do nas Polaków, to mówią o masowych zwolnieniach, a reszta pojedzie do Rzeszy. Lepsze to, niż los ojca dziewczynki z Ogrodowej [znajomego Żyda – M. G.]*⁴².

W kwietniu 1944 r. podczas ewakuacji Majdanka wysłano go do KL Auschwitz. Był także więźniem KL Flossenbürg. W kwietniu 1945 r. zbiegł podczas

³⁷ Tamże, k. 94.

³⁸ APMM, Opracowania, XIV-1, v. 193, t. 1, Henryk Wieliczański, k. 39-40.

³⁹ J. Kwiatkowski, 485..., s. 307.

⁴⁰ APMM, ZnW XXII-50, D. Brzosko-Mędryk.

⁴¹ K. Wdzięczny, *Uratowany z Gamelblocku* [w:] *Przeżyli...*, s. 117.

⁴² APMM, Aow, IV-82, H. Wieliczański, k. 70-71.

transportu do KL Dachau. Po wojnie pracował m.in. jako ordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala im. dr H. Wolfa w Łodzi. Tak jak dr Perzanowska, bezpłatnie leczył byłych więźniów obozów⁴³. Za działalność konspiracyjną podczas okupacji i zaangażowanie społeczne po 1945 r. przyznano mu wiele odznaczeń. W 1976 r., w związku z sytuacją polityczną, wyemigrował z kraju do Izraela. W zgodzie na wyjazd wydanej przez Biuro Paszportowe w 1975 r. można przeczytać: *Ponieważ są oni uporczywymi i uciążliwymi interesantami Wydziału Paszportów w Łodzi [...], nie dają naszemu krajowi należytych wartości, mimo posiadanego wykształcenia oraz nie czują się Polakami proponuje udzielić zgody na wyjazd do Izraela na podstawie dokumentu podróży w pierwszej kolejności Henrykowi Wieliczańskiemu i Teodozji Wieliczańskiej*⁴⁴. W lutym 1981 r. na wniosek Sary Celnik przyznano Wieliczańskiemu tytuł Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata⁴⁵. Do Polski już nie wrócił.

Trudno jest mówić bez emocji o tych, którzy, będąc w obozie koncentracyjnym, starali się robić wszystko, co było w ich mocy, by ratować cudze, a nie własne życie. Często mówi się, że w tym miejscu człowiek, w trosce o siebie podejmował wszelkie czynności, aby przeżyć. Te słowa nie znajdują odniesienia do wyżej opisanych osób. Byli tacy, którzy działali głównie dla dobra innych. Perzanowska napisała po latach: *Chyba nigdzie tak, jak w obozie, nie czułyśmy wprost namacalnie wartości naszego zawodu, ale też nigdy i nigdzie nie przeżywałyśmy tak tragicznych chwil bezradnego buntu, gdy musiałyśmy być świadkami wysyłania na śmierć bezbronnych naszych chorych, a także bezsilnego, niemego protestu przeciw poniewieraniu zmarłymi*⁴⁶.

Wiadomym jest, że na Majdanku było więcej takich lekarzy⁴⁷. Feliks Siejwa o pracy zatrudnionych w rewirze napisał, że oprócz leczenia organizowali lekarstwa, dożywiali wygłodniałych, ukrywali ciężko chorych przed selekcją, bez różnicy wyznań i narodowości, często z narażeniem własnego życia, fałszowali dane zmarłym, by chronić tych, o których wiedziano, że ciąży na nich wyrok.

⁴³ APMM, Opracowania, XIV-1, v. 193, t. 1, H. Wieliczański, k. 434.

⁴⁴ Tamże, 45.

⁴⁵ Tamże, k. 56; M. Ciesielska, *Wieliczański Henryk*: <http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/family/725,wieliczanski-henryk> [dostęp: 7.08.2019].

⁴⁶ S. Perzanowska, *Szpital obozu...*, s. 180.

⁴⁷ Zob. *Lekarze w pasiakach. Służba medyczna na Majdanku*, wystawa w oprac. M. Ciesielskiej, M. Grudzińskiej, <http://lekarze-w-pasiakach.majdanek.eu> [dostęp: 9.08.2019].

Podsumowując ich obozową działalność, apelował, aby nazwiska lekarzy zostały wyryte na specjalnej tablicy na terenie byłego obozu, aby oddać im należną wdzięczność i cześć⁴⁸.

⁴⁸ F. Siejwa, *Więzień III pola*, Lublin 1964, s. 65.